

jakbyśmy my tylko chcieli w Polsce z państwami centralnymi gadać, a wszyscy inni — z koalicją.

Tak nie jest; rozmawiał niedawno z najsakrajniejszymi narodowymi demokratami; żądania ich od okupantów były tak skromne, że aż musiał wyrazić swoje zdziwienie; tylko jest u nich dalej posunięte niezaufanie co do dobrej woli okupantów, zresztą, i nasze zaufanie nie jest zbyt wielkie. Zbliżenie się więc do tych grup jest możliwe. Należy wybrać komisję dla opracowania żądań, a tu mówić tylko «jak poprzeć te żądania».

1. V. 1917

Przemówienie poniższe wygłoszone zostało na szesnastym plenarnym posiedzeniu w dn. 1. V. 1917 r.

Na posiedzeniu tym był omawiany całokształt sprawy polskiej i stosunku do okupantów, przy czym wobec zupełnego ignorowania przez państwa centralne stworzonej przez nie T. R. S. i wysuwanych przez nią żądań, jest omawiana sprawa zajęcia przez nią odpowiedniego stanowiska. Większość członków, jakkolwiek zdawała sobie sprawę z bezowocności poczynań w kierunku przejęcia przynajmniej części faktycznej władzy w kraju, była zdania, że nie należało zrywać zupełnie z państwami centralnymi i pozbywać się w ten sposób atutu, jakim bezsprzecznie była T. R. S. Wyrazem tego przekonania było stwierdzenie marsz. kor. Niemojowskiego, który na posiedzeniu tym oświadczył, że «jeżeli Rada Stanu na razie nie składa jeszcze mandatów, to tylko dlatego, że chce użyć ostatecznych środków, chce przedstawić całe położenie mocarstwom centralnym i zaproponować sposoby wyjścia z sytuacji». Wynikiem tego nastawienia były jego wnioski w tym kierunku, zredagowane i odczytane na posiedzeniu¹⁾. W odpowiedzi zabrał głos Józef Piłsudski.

Brygadier Piłsudski zasadniczo zgadza się z przedstawionymi przez marszałka koronnego motywami do wniosków. Nie zgadza się z samymi wnioskami¹⁾ i utrzymuje swoją pro-

¹⁾ Motywy i wnioski odczytane przez Niemojowskiego i uchwalone przez plenum T. R. S. brzmiały:

«Tymczasowa Rada Stanu powołana do życia po długich i trudnych rokowaniach, zawiadła oczekiwania społeczeństwa.

Projektowane stopniowo przejmowanie władzy dotychczas nie zostało wprowadzone w życie; sprawa wojska, którą Rada Stanu od pierwszego istnienia uważała za swe najpilniejsze zadanie, nie jest dotychczas rozstrzygnięta; stosunek do ludności nie przyjął form przyjaźniejszych; rozporządzenia prawodawcze nadal wydawane były albo z pominięciem Rady Stanu, albo bez uwzględnienia jej opinii.

W tych warunkach stanowisko Tymczasowej Rady Stanu jako ekspozytury kierunku politycznego, pragnącego przystąpić do budowy państwa polskiego na zasadzie aktu 5 listopada, zostało w społeczeń-

pozycję podania się niezwłocznie «in gremio» do dymisji, chociaż przez to może w oczach p. Studnickiego wyglądać on będzie na agenta koalicji. Rozumie stanowiska przedstawicieli rządów administracyjnych i rozumie, że państwa centralne krwią swoją opłaciły zdobycie polskiej ziemi przy niewielkim przelewie krwi samych Polaków, mają więc prawo moralne do urządzenia naszego kraju. Sytuację tę, jako wojskowy, rozumie; jako człowiek, który wysoko ceni rozlew krwi, nie szczędził jej

stwie polskim zachwiane. Jej bezsilność na wszystkich polach, brak wszelkich widocznych rezultatów jej pracy pozbawił ją wszelkiej powagi i oparcia w kraju; stanowisko rządu rosyjskiego wobec zupełnego braku realizacyjnych zamierzeń ze strony państw centralnych zachwiały w samym zawiązku ideę oparcia niepodległego państwa polskiego o wolny sojusz z państwami centralnymi.

Istnienie Tymczasowej Rady Stanu w tej formie, z tą kompetencją i w tym do niej stosunku władz okupacyjnych, jak dotychczas, nie tylko nie przynosi pożytku interesowi polskiemu, nie tylko nie wpływa na ustalenie przyjaznych politycznych stosunków między państwem polskim a państwami centralnymi, ale — przeciwnie — podciąć może w samym zarodku koncepcję państwa polskiego, opartego o Zachód, koncepcję, która w przekonaniu Tymczasowej Rady Stanu jest podyktowana istotną racją stanu polską.

Tymczasowa Rada Stanu uważa za swój polityczny i narodowy obowiązek kraj na gruncie tej koncepcji skonsolidować i dlatego uważa przeciąganie obecnego stanu rzeczy za szkodliwe i niebezpieczne.

Jedynie radykalna zmiana dotychczasowych stosunków oraz przejście do innych doskonalszych form realizacyjnych, a więc do formy rządu polskiego, może stosunki wewnętrzne w kraju i stosunki do państw okupacyjnych naprawić. Wszelkie próby połowiczne, nie noszące cech daleko idącej ze strony obu rządów decyzji, sytuacji w chwili dzisiejszej nie będą w stanie uratować, przeciwnie, staną się tylko źródłem nieporozumienia i rozgoryczenia.

W myśl wyżej wypowiedzianego Tymczasowa Rada Stanu, nie chcąc w tych warunkach, w jakich się obecnie znajduje, a które nikogo w kraju nie zadawalniają, przyczynić się do załamania i bankructwa tej linii politycznej, którą reprezentuje, uchwała:

zwrócić się do mocarstw centralnych z przedstawieniem, że w obecnej sytuacji koniecznym jest:

- 1) powołanie przez Tymczasową Radę Stanu regenta, którym stosownie do życzeń kraju powinna być osoba, władająca biegle językiem polskim, religii katolickiej, z krajem naszym przynajmniej w pewnym stopniu związana, pochodząca, o ile możliwe, z dynastii panującej. Pierwszym zadaniem regenta będzie powołanie do życia stałego gabinetu ministrów o charakterze czysto polskim i zwołanie sejmu,

- 2) natychmiastowe utworzenie Tymczasowego Rządu Polskiego, złożonego z ministrów Polaków, przez Radę Stanu w myśl życzeń społeczeństwa wyznaczonych, a stanowiących radę ministrów, która od czasu rozpoczęcia sprawowania urzędu przez regenta obejmować będzie władzę wykonawczą w kraju. Rząd polski przedstawi rządowi państw centralnych przygotowany przez Radę Stanu program obejmowania władzy w kraju z uwzględnieniem konieczności wojennych».

i u swych przyjaciół, — który był gotów ją przelewać dla wielkiego celu; uważa to stanowisko za zrozumiałe i moralne. Ale dziś chodzi o co innego, chodzi o to, że Rada Stanu w obecnej swej budowie jest w dzisiejszych warunkach formacją straconą. Na dnie każdej rzeczy wielkiej musi tkwić idea odpowiedzialności moralnej, tym czasem statut Rady Stanu i jej system pracy wypacza te idee odpowiedzialności. Uważa, że Rada Stanu ponosi podwójną odpowiedzialność, — wobec tych, co ją mianowali, i wobec kraju. Rządy okupacyjne ponoszą także odpowiedzialność, ale nie przed narodem polskim, gdyż wobec niego odpowiedzialną jest tylko Rada Stanu. Ale każda odpowiedzialność ma tylko wtedy wartość, gdy nie jest abstrakcyjną, inaczej wpływa ona demoralizująco. Od początku swego istnienia Rada Stanu jest bez możności odpowiedzialności za swą pracę. Odpowiedzialność Rady Stanu jest zbudowana na fikcji. Z początku ufał, że zarząd kraju w rzeczach cywilnych, nie mających związku ze sprawami wojennymi, będzie oddany Radzie Stanu. Tak się nie stało. Mimo to Rada Stanu jest dziś w Polsce jedyną instytucją odpowiedzialną przed narodem, bo innej nie ma. Wobec takiego zdemoralizowania pojęcia odpowiedzialności cierpieć musi naród polski i jest to jeden z motywów, który skłania go do postawienia wniosku złożenia mandatów; chodzi o niedopuszczenie dalszego deprawowania poczucia odpowiedzialności. Drugim motywem dla złożenia mandatu jest to, że Rada Stanu była zbudowana na podstawie podziału społeczeństwa na dwie grupy: aktywistów i pasywistów. Aktywiści godzili się na wojnę z Rosją, pasywiści nie. Nie może się zgodzić z p. Studnickim na podejrzywanie pasywistów, że są agentami koalicji; traktuje ich, przeciwnie, jako ludzi o pewnym podkładzie politycznym, z którym zresztą osobiście się nie zgadza. Ale dziś, gdy na stanowisku niewalczenia z Rosją stoją Bethmann-Hollweg i minister Czernin¹⁾, to podział w Polsce na aktywistów i pasywistów jest rzeczą minioną, której się nie da dalej utrzymać. Dziś upada dawne moralne prawo kierunku aktywistycznego do reprezentowania społeczeństwa. Osobiście zmiana sytuacji może mu być nawet przykłą, ale nie można zamykać oczu, gdyż są to fakta.

Wobec tego podstawa, na której zbudowaną została Rada Stanu, nie ma racji bytu. Wreszcie ma jeszcze i trzeci argument dla złożenia mandatów: przy swym powstaniu Rada Stanu radośnie przyjęła zasadę budowania wojska polskiego.

¹⁾ Bethmann-Hollweg Teobald — niemiecki mąż stanu, do lipca 1917 r. kanclerz Rzeszy i minister spraw zagranicznych. — Czernin Otto-kar — polityk austriacki, w 1916—1918 r. minister spraw zagranicznych.

Osobiście jest najstarszym aktywistą z tu obecnych, ale nigdy nie mógł nazwać budowania wojska rzeczą radosną; przeczuwał, że radość ta będzie rozbijana przez «vis maior», przez okupantów; nie widział on, jakie szczyby pozostawi ta «vis maior» na naszym honorze, myślał ciągle o ciężkich warunkach, w jakich trzeba będzie budować wojsko polskie. Jeżeli porównamy nasz dawny i dzisiejszy stosunek do tej sprawy, to dziś zamiast radości zobaczymy wahania, niepewność i chwiejność. Czwarty miesiąc pracy Rady Stanu zmienił radość aktywistyczną na ciężki obowiązek. Skąd ta zmiana? Przypomina sobie, że wspomniano tu i o konieczności istnienia obok rządów okupacyjnych i polskich organów wykonawczych «Neben-Regierung»¹⁾, wtedy hr. Lerchenfeld zastrzegł się najusilniej przeciwko tej koncepcji, twierdząc, że, jeżeli nawet dwoje ludzi dąży do jednego i tego samego, to nie mogą oni także tego samego czynić razem. A tymczasem dążenie polityczne Polaków polega obecnie na tym właśnie «Neben-Regierung». Chodzi o to, aby własnymi rękami tworzyć swe państwo, a rządy okupacyjne uważają, że jest to niemożliwe. Czy dlatego, że własną krwią kraj ten zdobyli, czy dlatego, że w narodzie niemieckim są zbyt silnie rozwinięte przyzwyczajenia kameruńskie — jak padło tu słowo — czy działa tu niemieckie «Besserwisserei»²⁾, wszystko jedno, faktem jest, że kraj żąda tego «Regierung», a druga strona twierdzi, że to niemożliwe. Wobec tego cała radość pierwotna staje się smutkiem, a zamiast decyzji mamy do czynienia z wahaniami. Przeciwi projektowi składania mandatów postawiono trzy zarzuty: 1) że wzmocni się w ten sposób moskalofilstwo; o moskalofilstwo nikt mówcy nie może podejrzyc; nawet wtedy, gdy Rosja wchodziła na drogę odrodzenia i całe społeczeństwo szło w kierunku Rosji, on w tym kierunku nie szedł. Dziś uważa na podstawie znajomości swego kraju, że moskalofilstwa nie ma w Polsce lub też jest bardzo nikłe; walka z nim jest zbyteczna. Moskalofilstwo istnieje tylko jako pewna doza przyzwyczajenia do pewnych stosunków i form życia oraz niechęci do rzeczy nowych — istnieje ono jako skutek deprawacji, jaką wnosi tyloletnia niewola; moskalofilstwo jednak jako kierunek polityczny w Polsce nie istnieje; 2) to przywiązanie ludzi do pracy, którą rozpoczęli — nie tylko do pracy, ale nawet do cienia pracy; wydaje się im bowiem, że ta praca z końcem istnienia Rady Stanu zostanie zaniechana, ale tak nie będzie; praca ta może być da-

1) Rząd poboczny.

2) Najlepsza wiedza, przemądrość.

lej rozwijana i poza Radą Stanu za pozwoleniem władz okupacyjnych przy ewentualnym udziale obecnych członków Tymczasowej Rady Stanu; może ona być prowadzoną nawet przez zalegalizowane towarzystwa. Cała bowiem różnica polegać będzie na tym, że Rada Stanu była zatwierdzona przez wyższe cyrkuły, niż inne zalegalizowane stowarzyszenia, a pod tym względem niemożliwe jest przecie stać na stanowisku megalomanii; 3) mówiono też, że gdy wojujące strony zechcą się pogodzić i będzie zwołana konferencja pokojowa, to wtedy niepodległe państwo polskie nie będzie mogło mieć innych przedstawicieli, jak Tymczasową Radę Stanu, ale jeżeli Tymczasowa Rada Stanu na podstawie swej ustawy ma reprezentować Polskę, to to wcale nie jest pożądane. Polska może być bowiem reprezentowana na konferencji pokojowej tylko przez rząd polski, za którym stoi kraj, który ma władzę w kraju; inna reprezentacja będzie śmiesznym dodatkiem, takim samym, jakim jesteśmy w stosunku do władz okupacyjnych.

Rozwiązanie się Rady Stanu jest naturalnym wynikiem jej czteromiesięcznej pracy, która była próbą ustalenia czegoś innego, niż to przewidywał jej statut. Przy tym statucie Rada Stanu jest tylko polskim «Beirat'em»¹⁾ przy rządach obu pp. generał-gubernatorów. Staraliśmy się stać «Neben-Regierung», ale się to nam nie udało; ale nawet gdyby się tak nie stało, to i wtedy byłoby lepiej złożyć dymisję i zażądać zmiany statutu, po czym możnaby wezwać te same 25 osób, ale już do «współdziałania», a nie do «współrozmawiania».

Co się tyczy przytoczonych wniosków, to odwołują one tylko rozwiązanie zaostrej sprawy, zmuszają nas do przeprowadzenia długich, nowych narad, tymczasem rozwój wypadków zmusza Radę Stanu do ustąpienia; zmusza ją do ustąpienia i to, że jest zbudowana na zasadzie zupełnie nieodpowiedniej w chwili obecnej. Rada Stanu zadanie swoje spełniła, przełamała pierwsze lody, przełamała nieufność kraju do polityki państw centralnych i tę zasługę historia jej przyzna, zapisze ją na plus; ale obecnie Rada Stanu jest «moritura»²⁾, nowe dyskusje na nic się nie zdadzą. Toteż motywację wniosków uważa za słuszną, same zaś wnioski — nie; co się tyczy sprawy regenta, to uważa, że żądanie to w obecnej sytuacji, dopóki lody wzajemnych stosunków nie są zupełnie jeszcze przełamane, wniosek ten jest przedwczesnym i nie jest niczym innym, jak sprowadzeniem do polskiego Kamerunu nowego kacyka; co się tyczy rządu, to żądanie to będzie popierał, o ile

¹⁾ Beirat — Rada przyboczna.

²⁾ Mającą umrzeć.

nie jest ono ultimatum, bo to byłoby pośrednim wypowiedzeniem wojny, czego nie chce, gdyż wierzy, że interesy okupantów zmuszą ich niebawem do tworzenia «Neben-Regierung»; nie tylko nasza będzie w tym wola, ale i ich własny interes, a więc po co mamy się kłócić?

Po Piłsudskim przemawiali kolejno Śliwiński, Kaczorowski, Łuniewski, Przeździecki, Niemojowski i Janicki.

Wszyscy oni, stwierdzając katastrofalny stan kraju, obniżenie się nastrojów społeczeństwa, które z coraz większą nieufnością odnosi się do T. R. S. oraz niezmiernie trudne w tych warunkach stanowisko tej ostatniej, oświadczyli się za wnioskami marsz. kor. Niemojowskiego, w razie zaś nieuwzględnienia ich przez państwa centralne za gremialnym podaniem się do dymisji.

Wł. Studnicki w przemówieniu swym dał wyraz przekonaniu, że T. R. S. od samego początku prowadziła fałszywą politykę, jego zdaniem bowiem istniały warunki do stopniowego przejmowania władzy w kraju, przy udziale elementów nie polskich. Zasadniczo zgadzał się on z twierdzeniem, że T. R. S. jest fikcją, ale gdyby od samego początku postawiła sobie ona jako cel rozwiązanie kwestii organizacji wojska, to byłaby fikcją pożyteczną. W końcu zabrał głos Dzierzbicki, który oświadczył się za wnioskiem J. Piłsudskiego, idącym w kierunku natychmiastowego podania się do dymisji¹⁾. Uważał jednak, że przed swym ustąpieniem, T. R. S. winna zostawić swym następcom testament polityczny i w tym kierunku powinna iść redakcja wniosków. W odpowiedzi na dwa ostatnie przemówienia zabrał głos J. Piłsudski.

Piłsudski zgadza się ze zdaniem p. Studnickiego, że osiłą całej pracy Rady Stanu powinna być sprawa wojskowa. Ale sytuacja przedstawia się tak: jeżeli jest mowa, że sprawa wojskowa ma być naszym kołem rozpędowym, to nie trzeba zamykać oczu, że przy kole stanęli maszyniści, którzy się na maszynie nie znają i jej nie smarują. Osobiście przed wojną prowadził studia co do rekwizycji, przypuszczając, iż będzie je musiał kiedyś wykonywać. Otóż teoria wojskowa twierdzi, że rekwizycję trzeba robić przy udziale tych, co znają kraj, przy udziale ludności miejscowej, gdyż tym sposobem najłatwiej unika się tarć, które szkodzą spokojowi na tyłach armii, a oprócz tego zrzuca się z samych siebie odpowiedzialność na ludność miejscową — w ten sposób najmniej też się rujnuje

¹⁾ Wniosek ten, po zarządzonej przez marsz. kor. Niemojowskiego głosowaniu, upadł większością 19 głosów przeciw 4. Za wnioskiem oświadczyli się J. Piłsudski, A. Śliwiński, B. Stolarski i St. Dzierzbicki.

kraj. Tak mówi teoria, ale do Polaków zastosowano co innego; nie są oni widać uważani za ludzi, żeby do nich stosować to, co się stosuje w Belgii, Serbii itd. Przyczynę widzi w tym, iż oba państwa okupacyjne mają zadawnione przyzwyczajenia rządzenia Polakami bez nich. Na dnie całej sprawy leży wielka obustronna nieufność — nieufność Niemców, że nie potrafimy się sami rządzić, nieufność, że moglibyśmy się okazać ich wrogami. Należy ich przekonać, że ta nieufność jest niesłuszna. Ale kameruńskie przyzwyczajenia obu państw muszą się skończyć. Ogólnie uważa, zgodnie ze zdaniem p. Dzierzbickiego, że Rada Stanu musi po sobie pozostawić testament ¹⁾.

5. V. 1917

Przemówienie poniższe wygłoszone zostało na siedemnastym plenarnym posiedzeniu w dn. 5. V. 1917 r. Na posiedzeniu tym omawiana była m. in. sprawa utworzenia Tymczasowego Rządu Polskiego, którego projekt opracowała wybrana przez Wydział Wykonawczy Komisja. Na posiedzeniu tym przedstawione były również wnioski Komisji Wojskowej. Nad projektem, opracowanym przez Komisję, wywiązała się dyskusja, w której zabrał głos m. in. St. Bukowiecki. Przedłożony projekt mówcy nie zadowolil ze względu na braki natury formalnej i rzeczowej. Według niego projekt winien iść w kierunku umożliwienia porozumienia się ze społeczeństwem, a w tym celu należałoby dobrać nowych 25 osób do T. R. S. Z kolei zabrał głos J. Piłsudski.

Brygadier Piłsudski zgadza się z opinią p. Bukowieckiego, że z chwilą, gdy Rada Stanu występuje z inicjatywą, to nie ma racji zrzucać się swych praw przy ustanawianiu czegoś nowego, to też uważa za niesłuszne, by w projektowanym zebraniu brało udział tylko siedmiu członków Rady Stanu, a nie cała Rada. Chodzi o to, że Rada Stanu chce się porozumieć ze społeczeństwem, a to wskutek swej pesymistycznej oceny sytuacji, w jakiej się sama znalazła. Projektu p. Grendyszyńskiego dobrania do Rady Stanu nowych 25 osób nie uważa za dobry i z tego względu, że z góry określa on liczbę, do jakiej

¹⁾ Dyskusję zakończyło uchwalenie wniosków, na podstawie których T. R. S. wybrać miała Komisję, która w możliwie krótkim czasie opracować miała program obejmowania władzy w kraju i zasady wzajemnego stosunku Rządu Polskiego, Rady Stanu i władz okupacyjnych. Przeciw tym wnioskom głosowali J. Piłsudski i S. Dzierzbicki. Wybrana przez Wydz. Wyk. T. R. S. Komisja w składzie: J. Mikułowski-Pomorski, A. Słowiński i St. Janicki opracowała projekt utworzenia Rządu Polskiego, dyskutowany na siedemnastym plen. posiedz. 5. V. 1917 r.